

Elektronicznie czy odręcznie?

- Ryszard Rotaub
- Rynek Zdrowia - 13-01-2012 10:35



Placówki ochrony zdrowia, które wyposażyły pracowników w podpis elektroniczny, przypominają samotne wyspy na papierowym morzu. Na wyspie poukładały sobie informatyczne życie, ale papierowego otoczenia e-podpisem wyspiarz nie pokona...

W takiej sytuacji jest Szpital Wolski w Warszawie, który musi prowadzić podwójną dokumentację - papierową i elektroniczną.

Papierów miało nie być

Szpital Wolski był jedną z pierwszych dużych lecznic w Polsce, która zdecydowała się na kompleksową informatyzację - łącznie z e-podpisami i elektroniczną rejestracją pacjentów. Szpital zakupił w 2008 r. ponad 400 zestawów do składania podpisu elektronicznego i wprowadził system elektronicznej dokumentacji medycznej.

Pieniądze na e-podpisy dał szpital, całą resztę sfinansowała UE.

- Docelowo każdy dokument - od momentu wpisania numeru PESEL pacjenta do chwili rozliczenia udzielonego mu świadczenia z NFZ - będzie tworzony wyłącznie w postaci elektronicznej - zapowiadał ówczesny dyrektor Szpitala Wolskiego i deklarował, że wprowadzenie podpisu elektronicznego obniży koszty archiwizacji dokumentacji papierowej.

Adam Doliwa argumentował wtedy, że w ciągu roku w szpitalu powstaje ok. 15 tysięcy kopert z dokumentacją medyczną, zawierającą wyniki badań, konsultacji lekarskich etc.

Zaznaczał, że placówka udziela także 90 tysięcy specjalistycznych porad.

- To powoduje, że szpitalne archiwum obecnie pęka w szwach. Gdyby nie zakup podpisu elektronicznego, musielibyśmy wynająć nowe pomieszczenia do przechowywania dokumentacji, a to byłoby bardzo kosztowne - przekonywał.

I co? Minęły 4 lata. W końcu grudnia 2011 r. zapytaliśmy Barbarę Lis-Udrycką, rzecznik Szpitala Wolskiego, jak obecnie ocenia funkcjonowanie e-podpisów.

Przypomniała, że byli pionierami w Polsce, jeśli chodzi o wprowadzenie całościowej informatyzacji, łącznie z rejestracją pacjentów i e-podpisem, który stosują obecnie do ewidencjonowania danych medycznych w dokumentacji zbiorczej i przy sporządzaniu historii

chorób.

- Ciągłe jest wiele niejasności w prawie dotyczących tego, kto powinien podpisać historię choroby: lekarz prowadzący, konsultant, ordynator? - dodaje Barbara Lis-Udrycka i wyjaśnia, że z tego powodu równolegle prowadzą dokumentację w formie papierowej.

Podwójna dokumentacja

Archiwizacja dokumentów także prowadzona jest jednocześnie na papierze.

- Mamy nadzieję, że kiedy informatyzacja obejmie cały system ochrony zdrowia, te problemy przestaną istnieć. Ale muszą być jednoznaczne uregulowania - podkreśla rzecznik Szpitala Wolskiego.

Ich brak blokuje wiele możliwości, jakie daje e-podpis. Podpisem elektronicznym można się posługiwać m.in. przy sporządzaniu elektronicznych ofert, umów, wniosków, faktur, sprawozdań, deklaracji, dokumentacji medycznej, testamentów i wielu, wielu innych dokumentów wykorzystywanych w życiu prywatnym, w działalności gospodarczej oraz w administracji publicznej.

W ochronie zdrowia bazuje się zaledwie na cząstce tych możliwości.

Barbara Lis-Udrycka narzeka na przykład, że NFZ nie jest jeszcze przygotowany do wprowadzenia elektronicznego rozliczania kontraktów z wykorzystaniem e-podpisu.

- Używamy natomiast kwalifikowanego e-podpisu do rozliczeń z ZUS-em. Ten rodzaj podpisu jest dość kosztowny. Odnowienie trzech certyfikatów kosztuje kilkaset złotych - dodaje nasza rozmówczyni.

Prawo dla nieufnych

Przy okazji podpisu kwalifikowanego, którym posługują się księgowi ze Szpitala Wolskiego, warto wyjaśnić, że podpis elektroniczny przechodził różne metamorfozy technologiczne i prawne.

Kiedyś funkcjonował zwykły e-podpis służący do potwierdzania tożsamości, ale nie wystarczał. Wprowadzono więc podpis bezpieczny (równoznaczny z podpisem odręcznym), wymagający od użytkownika uzyskania certyfikatu i posiadania specjalnego urządzenia do jego składania.

Potem zmieniono podpis bezpieczny na kwalifikowany (nadal z mocą prawną równą podpisowi własnoręcznemu), żeby służył wyłącznie do podpisywania oświadczeń wiedzy oraz woli.

W każdym razie przybywało stopni autoryzacji podpisu, co miało zapewniać coraz większe bezpieczeństwo w dostępie do danych i wiarygodność.

Ta eskalacja nieufności doprowadza do tego, że w większości firm, urzędów i instytucji wygrywają ciągle papierowe dokumenty jako ostatecznie najbardziej pewne. U podłoża tego zjawiska leży filozofia polskiego systemu prawa, który wiąż się opiera na zasadzie niewiary i

braku zaufania państwa do obywatela i obywatela do państwa. A to utrudnia upowszechnienie e-podpisu.

Próby wmontowania w tak skonstruowany system prawa elementów ze świata informatyki owocują wprowadzaniem kolejnych progów bezpieczeństwa, za które użytkownik e-podpisu musi płacić.

E-podpis taniej

Na szczęście zadziałała konkurencja i ceny spadają. - Panuje dość powszechne przekonanie - prawdziwe jakieś trzy, cztery lata temu - że za jednoroczny certyfikat trzeba zapłacić 300-400 zł. To nieprawda. Na rynku jest już kilku dostawców, więc można negocjować kwestię pozyskania bibliotek programistycznych i certyfikatów po niższych cenach - zapewnia Andrzej Osuch, dyrektor pionu IT Grupy Lux Med, który jest zdeklarowanym zwolennikiem e-podpisów.

- Nawet z kilkumiesięcznej obserwacji działania tego rozwiązania wynika, że technologia e-podpisu świetnie się sprawdza w codziennej praktyce firmy medycznej - zaznacza.

Podkreśla, że elektroniczne podpisy sprawdzają się znakomicie szczególnie w wewnętrznym obiegu dokumentów. Bo w relacjach z zewnętrznymi podmiotami już nie bardzo.

- Co prawda od zakończenia wdrożenia w sierpniu 2011 roku nie było przypadku, żeby ktoś z zewnątrz potrzebował od nas dokumentu w wersji wyłącznie elektronicznej, jednak liczba dokumentów udostępnianych na zewnątrz jest marginalna, a ponadto dokumentacja w sytuacjach przewidzianych prawem zawsze jest udostępniana w formie papierowej - wyjaśnia dyrektor Osuch.

Tłumaczy, że wynika to z faktu, iż Grupa Lux Med jest pionierem w tej dziedzinie, swoistą elektroniczną wyspą na papierowym morzu. Na razie więc w komunikacji zewnętrznej będzie dominował dotychczasowy tryb: trzeba wydrukować tradycyjny dokument i potwierdzić jego zgodność z elektronicznym oryginałem.

Natomiast wewnętrzny obieg dokumentów w wersji elektronicznej sprawdza się w stu procentach, co przechyla szalę na korzyść e-podpisu, którym posługuje się ponad 2 tys. lekarzy w placówkach Lux Medu.

- Przetwarzamy dokumentację medyczną w liczbie rzędu 10 mln sztuk dokumentów rocznie i jednocześnie jesteśmy zobowiązani przechowywać dokumenty przez okres od 5 do 30 lat w zależności od typu - zauważa dyrektor i zwraca uwagę na znaczne koszty związane z drukowaniem, archiwizowaniem i wieloletnim przechowywaniem dokumentów, które jego firma - dzięki systemowi - znacząco redukuje.

Ale to jeszcze nie wszystkie plusy e-podpisu. Andrzej Osuch dodaje, że rozwiązanie to zapewnia zwiększone bezpieczeństwo w dostępie do historii chorób oraz usprawnia procesy obsługi pacjenta.

Obawy i mity

Zapytany o to, czego trzeba się obawiać, wprowadzając e-podpis, odpowiada, że mitów i

uprzedzeń: - Zagrożenia, których obawialiśmy się, wdrażając e-podpis, w większości się nie zmaterializowały. Po pierwsze baliśmy się, czy taka technologia jest w zasięgu firmy medycznej.

Okazało się, że problemy technologiczne nie były barierą.

Zdaniem naszego rozmówcy, e-podpis będzie wykorzystywany coraz częściej. Technologicznie niektóre dziedziny są wręcz predysponowane do wprowadzenia e-podpisu.

Telemedycyna, w szczególności teleradiologia, to obszar usług, które mogą na tym rozwiązaniu wiele zyskać w zakresie obiegu informacji i bezpieczeństwa.

Obecnie, poza usługami ambulatoryjnymi, podpis elektroniczny najbardziej rozpowszechniony jest w diagnostyce laboratoryjnej. W przypadku Grupy Lux Med mniej więcej 4 mln dokumentów rocznie wędruje drogą elektroniczną między placówkami a laboratoriami diagnostycznymi.

Diagności autoryzują dokumenty e-podpisami. Dodajmy, że podobnie jest w Szpitalu Wolskim.